



Ziemowit Pazda

CO PRZEWODNIK TURYSTYCZNY MÓWI WE WROCŁAWIU WŁOCHOM O ICH RODAKACH?

*Motto: Naszą ekspedycję podzielimy na dwie grupy.
Jedna będzie odciskać ślady polskości, a druga je odkrywać.*
Andrzej Mleczko

W niniejszym artykule chciałbym podzielić się doświadczeniami przewodnika turystycznego, oprowadzającego włoskojęzyczne grupy turystyczne po Wrocławiu, a niekiedy także po innych miejscowościach Dolnego Śląska.

Oprowadzanie po Wrocławiu (wbrew złudzeniom wielu miłośników historii i nadodrzańskiej metropolii) jest – szczególnie w przypadku najczęściej odwiedzających nasz gród przeciętnych grup autokarowo-objazdowych – działaniem dość rutynowym. Spośród kilku tras pieszych pozwalających zaprezentować gościom trzy spośród pięciu głównych atrakcji – okolice katedry (rzymskokatolickiej), uniwersytetu (gmachu głównego) oraz ratusza i Rynku (dwa pozostałe rodzynki, Panoramę Racławicką i Halę Ludową/Stulecia z przyległościami, pokazuje się osobno) – najbardziej lubię tę, która zaczyna się na placu św. Marcina. Są po temu ważne powody: tam do tej pory przetrwały relikty najstarszego ośrodka władzy we Wrocławiu, siedziby piastowskich władców Polski i Śląska, odkryte przez badaczy w murach obecnych zabudowań klasztornych, o czym przypomina zresztą również sam budynek kościoła św. Marcina. Można powiedzieć, że „tu zrodził się Wrocław”. Drugą przy-

czyną – praktyczną – jest wygodny parking dla autokarów, gdzie często witamy turystów i rozpoczynamy naszą prezentację.

I już w tym momencie należy sobie uświadomić, że turystów z całego świata wita tam posąg Włocha – **Giuseppe Angela Roncallego**, znanego jako papież Jan XXIII, *il Papa Buono*, łatwo rozpoznawanego nie tylko z uwagi na charakterystyczne rysy twarzy i proporcje postaci, ale także na tytuł jego encykliki widniejący na postumencie: „PACEM IN TERRIS”. Długo można (i trzeba) opowiadać o historii powstania tegoż pomnika (projektu Ludwiki Nitschowej), odsłoniętego zaledwie 5 lat po śmierci wielkiego przywódcy Kościoła¹. Najważniejszą jednak sprawą jest wyjaśnienie, dlaczego akurat ów święty doczekał się upamiętnienia właśnie w tym miejscu, i to jeszcze za czasów PRL, za zgodą i na koszt władz państwowych, a przeciw intencjom Episkopatu. Wiele wyjaśnia zacytowanie słów tegoż papieża do polskich biskupów, przybyłych do Rzymu na Sobór Watykański II:

Mówiono nam też, że w dalekiej Polsce, w obronie wolności waszego kraju, życie poświęcił nasz rodak pochodzący z naszego Bergamo, nazwiskiem Francesco Nullo. Mówicie mi, że odrodzona Polska postawiła temu szlachetnemu pułkownikowi pomniki: jego nazwiskiem nazwała ulice – jak to miało miejsce we Wrocławiu, na Ziemiach Zachodnich po wiekach odzyskanych².

Naturalnie, by przybysze z zagranicy (a także niektórzy przedstawiciele młodszego pokolenia rodaków) zrozumieli zarówno wagę tego wydarzenia, jak i paradoksalny charakter jego upamiętnienia, przewodnik musi najpierw nakreślić podstawowe dla historii Wrocławia dzieje powojennego „odzyskania” wspomnianych terytoriów (a także wcześniejszej ich „utrąty”), a następnie sytuację polityczną (krajową i międzynarodową) w kolejnych dziesięcioleciach – co łatwiej uczynić

¹ Z. Antkowiak, *Pomniki Wrocławia*, Ossolineum, Wrocław 1985, s. 105.

² Według http://dolny-slask.org.pl/502612,Pomnik_Papieża_Jana_XXIII.html. Por. też np. http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,35771,9688449,Spacer_po_wroclawskich_miejscach_Tadeusza_Rozewicza.html, a także http://www.encyklo.pl/index.php5?title=Jan_XXIII; <http://www.niedziela.pl/artykul/715/nd/Audiecja-u-Ojca-Swietego>.

w wielu niż w niewielu słowach... Na temat wspomnianego przez papieża Francesca Nulla na ogół wiele nie mówimy, wierząc – być może zbyt optymistycznie – iż rodacy tego bohatera powstania styczniowego, poległego 5 maja 1863 r. pod Krzykawką, gdzie walczył na czele przybyłego z pomocą polskim powstańcom oddziału garybaldczyków, pamiętają jego postać³.

Kolejnym paradoksem jest to, że trudno było mi znaleźć w zasobach internetu nie tylko oryginalny tekst wystąpienia Biskupa Rzymu z 8 października 1962 r., ale także jednoznaczne jego tłumaczenie (które „w przybliżeniu” znałem przecież od kilku dziesięcioleci). Wersji pierwotnej nie znalazłem nawet w największym zbiorze papieskich wypowiedzi, na stronie http://www.vatican.va/holy_father/john_xxiii/index_it.htm. Dopiero dzięki włoskiej znajomej mającej dostęp do internetowych bibliotek poznałem papieskie słowa w oryginalnej wersji włoskiej, zacytowane w numerze dziennika „L’Unità” z 16 października 1962 r.

Wychodząc od żartobliwej oceny usytuowania i gestu pomnikowej postaci – rzekomo odwracającej się tyłem do siedziby arcybiskupa, a posyłającej gest błogosławieństwa w stronę ówczesnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR – można uzasadnić je zdroworozsądkowo: gospodarz wychodzący naprzeciw gościom (turytom, pielgrzymom) z natury rzeczy staje tyłem do własnej posesji, a pamiętać trzeba, iż Ostrów Tumski przez wieki był „wrocławskim Watykanem” – katolicką enklawą w protestanckim Wrocławiu. Nawet zabudowania piastowskiego zamku posłużyły za siedziby ludziom Kościoła. W tym momencie, dla zrównoważenia wspomnienia Jego Świątobliwości rodem z Bergamo, można wspomnieć o dwóch innych Włochach – kanoniku wrocławskiej kapituły **Giovanim Battiście Bastianim** i jego gościu, sławnym urodzicielu **Giacomo Casanovie**. Pikantne szczegóły życia i wrocławskiego spotkania w roku 1766 tych dwóch ciekawych osobistości można – w strawnym dla turystów skrócie – znaleźć np. na portalach inter-

³ Zob. w tym numerze „Italica Wratislaviensia” recenzję A. Tylusińskiej-Kowalskiej poświęconej temu generałowi powieści historycznej V. Catalana *La sciabola spezzata* (przyp. red.).

netowych⁴ bądź też – obszerniej – w artykułach i innych publikacjach Beaty Maciejewskiej (np. w „Gazecie Wyborczej”⁵). Już jednak ponad 40 lat temu, w przewodniku po Wrocławiu pod redakcją Wandy Roszkowskiej, na temat miejsca, skąd zaczęliśmy naszą wizytę, można było przeczytać:

Skwer znajduje się na miejscu rezydencji kan. Jana Chrzyciela Bastianiego (1741–1786), słynącej we Wrocławiu ze wspaniałego ogrodu, biblioteki i piwnicy. Bastiani, awanturzysta osobistość polityczna, był synem weneckiego szewca, przyjacielem Casanovy i bliskim znajomym Ignacego Krasickiego⁶.

Miał jednak wyluszczać (nieco już znudzonej postojem) grupie turystów dzieje osiemnastowiecznych rozpustników, historię biseksualnych miłości Bastianiego i jego intymnych związków z królem Prus oraz przebieg nieudanej konkiety Casanovy, można odesłać zainteresowanych do pamiętników samego kawalera de Seingalt⁷, zaś temat podsumować anegdotą zaczerpniętą od Marka Perzyńskiego:

Bastiani, zapytany kiedyś przez monarchę [Fryderyka II], czy przemyci go pod połami swego płaszcza do raju, jeśli św. Piotr zamknie przed nim bramę, odparł: „Z przyjemnością, ale pod warunkiem, że tam na górze będzie się jeszcze bardziej przymykać oczy na przemyt, niż czyni się to w tym kraju [w państwie pruskim]”⁸.

Kontynuując spacer po Wrocławiu, przechodzimy przez Ostrów Tumski. Należy wspomnieć, że wbrew nazwie nie jest to już obecnie

⁴ Zob. np. <http://spacerownik.wroclawski.eu/index.php?category=3&item=9> czy <http://skarbykultury.pl/historia-kultura-sztuka/wroclaw/historia/208-wolna-milosc-we-wroclawiu-cz-ii>.

⁵ http://wyborcza.pl/alehistoria/1,127717,12116371,Wroclawska_kleska_Casanovy.html.

⁶ *WROCLAW, przewodnik po dawnym i współczesnym mieście*, oprac. W. Roszkowska, Sport i Turystyka, Warszawa 1970.

⁷ Zob. też w tym numerze „Italice Wratislaviensia” artykuł L. Palmeriniego pt. *Giacomo Casanova: l'amore, la storia e la bella compagna a Breslavia* (przyp. red.).

⁸ <http://www.niedziela.pl/artykul/25557/nd/Kolegiata-Piasta-Henryka-4>.

wyspa, zaś by pobudzić ciekawość i pamięć Włochów, dodać można, iż inicjator zasadniczej dla rozwoju Wrocławia zmiany w miejskim krajobrazie (wyburzenia fortyfikacji miejskich, których fragmentem była odnoga Odry opływająca od północy tę dzielnicę) – Hieronim, król Westfalii – był bratem cesarza Napoleona i nosił włoskie (a ściślej: korsykańskie) nazwisko **Bonaparte**, aczkolwiek pruski wówczas Wrocław oblegał i okupował na czele francuskiej armii swego brata, a konkretnie wojsk francuskich, bawarskich i wirtemberskich.

Mówiąc o kościele św. Krzyża, na ogół wspomina się o Mikołaju Koperniku – scholastyku kapituły świętokrzyskiej i obecnym patronie wrocławskiego lotniska. Miło jest wówczas przypomnieć Włochom, iż ów wielki astronom i wszechstronny człowiek renesansu studiował także m.in. prawo i medycynę w ich kraju – w Bolonii, Padwie i Ferrarze. We Wrocławiu najprawdopodobniej bywał zresztą jedynie przejazdem, gdyż scholasteria świętokrzyska była w jego przypadku synekurą – źródłem zysków zapewniającym możliwość studiowania, czyli jak gdyby odpowiednikiem dzisiejszych stypendiów⁹.

Zwiedzając katedrę św. Jana Chrzciciela, zwraca się uwagę – nie tylko turystom włoskim – na obraz Madonny Wrocławskiej, zwanej Sobieską¹⁰. Ten wizerunek Matki Boskiej był darem papieża **Klemensa XI** (Włocha, jak większość papieży ery nowożytnej, choć o korzeniach albańskich, o czym przypomina choćby nazwisko – Giovanni Francesco Albani) dla Aleksandra Sobieskiego, syna króla Jana III, upamiętniający trzydziestą rocznicę wiktorii wiedeńskiej. Warto przy tej okazji uświadomić słuchaczom, że brat Aleksandra, Jakub Sobieski, był w latach 1691–1737 księciem oławskim. Na jego dworze oraz we Wrocławiu przebywał też kolejny z braci, Konstanty Sobieski. Wiele informacji na ten temat znajdziemy w książce Wandy Roszkowskiej *Oława królewiczów Sobieskich*¹¹, gdzie autorka pisze bardziej szczegółowo również o związkach tej rodziny z Włochami i o zasługach Konstantego np. dla

⁹ Z. Antkowiak, *Wrocław od A do Z*, Ossolineum, Wrocław 1997, s. 177.

¹⁰ W. Chądzyński, *Wrocław, jakiego nie znacie*, I-BIS, Wrocław 2005.

¹¹ W. Roszkowska, *Oława królewiczów Sobieskich*, Ossolineum, Wrocław 1984.

sprowadzenia do Wrocławia włoskiego zespołu operowego¹². Ponieważ jednak czas zwiedzania jest ograniczony, pomija się te szczegóły, jak i historię obrazu po śmierci (w Rzymie) Aleksandra i jego wędrówkę przez Międzylesie do honorowego miejsca w głównej świątyni Śląska, natomiast wspomina się, że – według najnowszych badań – autorem malowidła był artysta włoski, **Giovanni Battista Salvi** (1609–1685), od miejsca pochodzenia zwany **Sassoferrato**¹³. Jest to jednak tylko jeden z wielu artystów włoskich, dzięki którym katedra wrocławska przyjęła dzisiejszy kształt. Wystarczy wymienić artystów epoki baroku, takich jak architekci **Giacomo Scianzi** i **Carlo Rossi** (ok. 1630–ok. 1688), malarz **Carlo Innocenzo Carlone** (1687–1775), rzymscy rzeźbiarze – uczniowie Berniniego – **Domenico Guidi** (1625–1701) i **Ercole Ferrata** (1610–1686), sztukatorzy **Ignacio Provisore**, **Santino Bussi** z kantonu Ticino (ok. 1664–ok. 1736) i **Domenico Antonio Rossi** (syn Carla) oraz kamieniarz **Giovanni Battista Passerini**¹⁴.

Giacomo Scianzi był projektantem kaplicy św. Elżbiety i autorem fresków na jej sklepieniu. W tej kaplicy możemy podziwiać ołtarz z figurą patronki, dzieło **Ferraty**¹⁵. O tym artyście akurat przewodnicy wiedzą z łatwo dostępnych źródeł więcej, niż można (i należy) przekazać standardowej grupie turystów. To samo dotyczy twórcy rzeźb nagrobkowych, **Guidiego**¹⁶, i oczywiście mistrza obu wspomnianych rzeźbiarzy, sławnego **Gian Lorenza Berniniego**, któremu podobno można przypisać popiersie fundatora kaplicy św. Elżbiety, kardynała Fryderyka von

¹² Na temat włoskiego teatru operowego we Wrocławiu w pierwszej połowie XVIII w. zob. w tym numerze „Italica Wratislaviensia” artykuł W. Węgrzyn-Klisowskiej pt. *Opera włoska we Wrocławiu (1725–1734) i jej związki z innymi ośrodkami muzycznymi* (przyp. red.).

¹³ [http://pl.wikipedia.org/wiki/Sassoferrato_\(malarz\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Sassoferrato_(malarz)).

¹⁴ Daty podaję według Wikipedii.

¹⁵ http://it.wikipedia.org/wiki/Ercole_Ferrata, także *Leksykon architektury Wrocławia*, red. R. Eysymontt, J. Ilkosz, A. Tomaszewicz, J. Urbanik, Wydawnictwo Via Nova, Wrocław 2011, s. 969, autorka hasła: B. Lejman.

¹⁶ http://it.wikipedia.org/wiki/Domenico_Guidi, także *Leksykon architektury Wrocławia, op. cit.*, s. 977, autorka hasła: B. Lejman.

Hessen-Darmstadt¹⁷. Mniej mówi się o **Passerinim**, autorze mensy ołtarzowej, czy sztukatorze **Giovanim Simonettim** bądź jego koledze **Sebastianie Rossim**.

W kaplicy Bożego Ciała zwanej Elektorską (z początku XVIII w.) od razu rzuca się w oczy włoski wkład do „międzynarodowej ekipy artystów w służbie Kościoła” – freski **Carla Innocenza Carlonego** w kopule. Według niektórych żartownisiów włoski idiom „robić coś *alla Carlona*” (czyli swobodnie, pośpiesznie, bez przykładania się, niestarannie) może pochodzić od nazwiska naszego przedstawiciela *komasków*, jednak słowniki¹⁸ twierdzą, że „Carlone” przeżywano zachowującego się rubasznie i bezpretensjonalnie Karola Wielkiego – i stąd powiedzenie. Sam malarz uczył się w Wenecji u Giulia Quaglia i w Rzymie u Francesca Trevisaniego, działał m.in. w Wiedniu i w Pradze¹⁹. Jego współpracownikiem u nas był **Santino Bussi**, działający poprzednio w Mediolanie, w Czechach, na Morawach i w Wiedniu, gdzie był cesarskim sztukatorem nadwornym²⁰.

Piękny, choć niezbyt spektakularny w porównaniu z barokowymi kaplicami portal prowadzący do katedralnej zakrystii, datowany na 1517 r., jest bardzo cenny, gdyż stanowi jedno z pierwszych dzieł renesansu na Śląsku, a dla nas ciekawy, gdyż wykazuje wpływy **północnowłoskie** (szkoła lombardzko-wenecka). Natomiast obecna kaplica Najświętszego Sakramentu nie tylko jest dziełem Włochów – **Carla Rossiego**, architekta i malarza, z synem **Antonim Domenikiem**, sztukatorem – lecz także powstała z inspiracji pochodzącego z Toskanii kanonika **Brunettiego**²¹.

¹⁷ Na temat tego kardynała i jego związków z wrocławską katedrą zob. w tym numerze „*Italica Wratislaviensia*”, artykuł A. Wojtyły *Podróż kardynała von Hessen-Darmstadt z Rzymu do Wrocławia i jej artystyczna oprawa* (przyp. red.).

¹⁸ *Lo Zingarelli. Vocabolario della lingua italiana*, Zanichelli, Bologna 1995.

¹⁹ *Leksykon architektury Wrocławia*, *op. cit.*, s. 962, autorka hasła: B. Lejman.

²⁰ *Ibidem*, s. 961, autor hasła: A. Wojtyła.

²¹ Na temat tej postaci i jej związków z Wrocławiem zob. w tym numerze „*Italica Wratislaviensia*”, artykuł D. Galewskiego *Artystyczna fundacja kanonika Johanna Jakoba Brunettiego dla katedry wrocławskiej* (przyp. red.).

Opuszczając katedrę, można zwrócić uwagę na ciekawostkę – nagrobek **Alfonsa Marescottiego**, przedstawiciela jednej z najwybitniejszych włoskich rodzin, który w 1658 r. zginął w służbie cesarskiej w bitwie ze Szwedami o duńską twierdzę Sondenburg, zaś pochowany ostatecznie został we Wrocławiu staraniem brata, **Galeazza Marescottiego**, nuncjusza apostolskiego w Polsce (epitafium ufundowała matka, **Vittoria Ruspoli**)²². Na ogół jednak postać tę pomijam – przecież nie opowiadamy nawet o bardziej zasłużonych bohaterach czy artystach. O wielu nie mamy zresztą pełnej lub wiarygodnej informacji.

W kościele NMP na Piasku znajdziemy pierwszą we Wrocławiu kaplicę barokową. Jej autorem był **Antonio Coldin**, o którym wiemy także, że wykonał w 1671 r. ozdobną kratę w wyżej wspomnianej kaplicy Najświętszego Sakramentu w katedrze (a według niektórych przewodników także projekt kaplicy).

Przedłużając się spacer z wrocławskich wysp w stronę uniwersytetu możemy wypełnić rozważaniami, jakie właściwie kryteria należy przyjąć przy wyborze bohaterów naszych opowieści.

Jak już dawaliśmy niekiedy do zrozumienia wyżej, a co okaże się naprawdę wyraźne w dalszej części tych zwierzeń, przewodnik staje w obliczu wielu wątpliwości:

- nie zawsze wiadomo, czy dany artysta był rzeczywiście autorem oglądanego dzieła, czy mu się je jedynie „przypisuje” (abstrahując nawet od kwestii pracy zespołowej, warsztatowej itd.);
- czasem trudno powiedzieć, czy dany artysta spełniał kryteria „włoskości”, jeśli np. urodził się w Lugano (teraz to Szwajcaria), a pracował dla Habsburgów w Wiedniu;
- w jakiej wersji językowej (czy wręcz... ortograficznej) należy podawać imiona (a nawet nazwiska!) postaci historycznej – co nie zawsze jest oczywiste, zaś przykładowy *casus* Hieronima Bonapartego należy – wbrew pozorom – do najłatwiejszych;
- jak (dość wstydliwa sprawa...) zapamiętać (przy często niejednoznacznych informacjach) właściwe personalia twórcy czy fundatora i nie pomylić go np. z bratem, ojcem czy bratankiem?

²² D. Galewski, *Katedra i Ostrów Tumski*, MAK, Wrocław 2008.

Na szczęście kwestie te okazują się w dużej mierze nieistotne dla przewodnika-gawędziarza, gdyż ma on zainteresować grupę turystów i przekazać im podstawowe informacje, a nie „dzielić włos na czworo”. W dodatku w XXI wieku jesteśmy na nowo oswojeni ze zjawiskami drenażu mózgow, emigracji „za chlebem”, poszukiwania nowej ojczyzny, pewnego kosmopolityzmu elit nie tylko artystycznych – powszechnymi również w minionych wiekach.

Przykładem powyższych przewodnickich dylematów mogą służyć postaci dwóch interesujących dla nas szesnastowiecznych budowniczych. Rzadko mówi się o nich, pokazując turystom Wrocław, natomiast nie można ich pominąć przy poznawaniu Brzegu, Oławy czy Oleśnicy. Chodzi o **Jakuba Parria** i jego szwagra **Bernarda Niurona**. Pozwolę sobie zacytować – tytułem ciekawostki i dla zilustrowania dygresji z poprzedniego akapitu – znaczne fragmenty ich biogramów autorstwa Piotra Oszczanowskiego z *Leksykonu architektury Wrocławia*²³:

Niuron Bernardo st. [Bernhard, Nueron, Nyrión, Neuron, Nurron, Nieron, Noran, Nuiron, Nuyron, Neron²⁴ zw. też jako [sic!] Mistrz Bernard der Wahle lub Wahl, Wolcke, Wollich²⁵] (?–1608), przybyły z terenu Lugano, wł. architekt, fortyfikator i budowniczy zamków. Realizacje we Wrocławiu: przebudowa Bramy Oławskiej (niezachowana, 1576), poszerzenie fosy miejskiej [to wyjaśnia, dlaczego prawie wcale o nim nie wspominamy – Z.P.] działalność poza Wrocławiem: projekt renesansowego ratusza w Brzegu (1569), budowa zamku w Niemczy (niezrachowany, od 1585), budowa korpusu kościoła [...] św. św. Piotra i Pawła w Oławie (1587–1589), Brama Odrzańska oraz fortyfikacje miejskie (z bratem **Pietrem**) w Brzegu [...]. Prawdopodobny współudział przy budowie [...] szkoły książęcej w Brzegu (z J. Parriem St.), modernizacja zamku [...] i przebudowa średniowiecznego ratusza w Oławie (1585) oraz zamku [...] w Oleśnicy [...].

²³ *Leksykon architektury Wrocławia, op. cit.*, s. 1006–1007, autor hasel: P. Oszczanowski.

²⁴ Jedynie warianty Neron i Neuron zostały zaakceptowane przez edytor tekstu, który ponadto zamienił złośliwie Niurona w „Niutona”, zaś „Jacopo (Parrio)” w „jałopo”...

²⁵ Jak widać, sami klienci niemieccy zwali go po swojemu „Włochem”, choć nie „Italczykiem”.

Parrio Jacopo st. [Jacob, Jakub, Paar, Parre, Parr, Pahr, Bahr, znany też jako Jacob der Wahle aus Mailand, Welcher Maurer lub Italus] (?–1575), wykształcony prawdopodobnie w Mediolanie i prawdopodobnie czynny ok. 1530 w Dreźnie, najstarszy i najwybitniejszy reprezentant grupy komasków. Przedsiębiorca i technik budowlany, fortyfikator, organizator placu budowy, realizujący obce projekty [...] (m.in. braci **Francesca** lub **Giovanniego, Antonia di Teodoro, Giovanniego Battisty Quadro** lub szwagra **B. Niurona**). Od końca lat 30. XVI w. czynny na terenie Śląska, nadworny budowniczy Piastów brzeskich [...]. Od 1543 aktywny zawodowo także we Wrocławiu. Początkowo jako konsultant, następnie jako prowadzący budowę fortyfikacji miejskich [...]. Przypisuje mu się także wykonanie bliżej nieokreślonych prac przy ratuszu (wraz z włoskim kamieniarzem **Dominicusem Montaninim** z Mediolanu). [...] Poza Wrocławiem: budowa attykowego zwieńczenia i fortyfikacji zamku w Bolkowie [...] przebudowa górnych partii kościoła parafialnego w Paczkowie [...], przebudowa [...] zamku w Oławie, przebudowa [...] zamku w Oleśnicy oraz realizacje w Brzegu [przebudowa zamku, rozbudowa szkoły, budowa gimnazjum, budowa ratusza wg proj. Niurona, oraz domów mieszczańskich, kramów – zapewne fortyfikacji – skrót Z.P.]. Czynny też na terenie Rzeczypospolitej przy przebudowie zamku w Warszawie (z G.B. di Quadro, od 1569).

Przypomnijmy, że wspomniany **Giovanni Battista Quadro**, współpracownik i projektodawca **Parria**, z uwagi na swe realizacje w ówczesnej Polsce (ratusz poznański) bywa kojarzony także przez krajoznawców polskich i Włochów zwiedzających Poznań, można więc o nim wspomnieć przy okazji „wrocławskiego” **Parria**... lecz prawdę mówiąc, czynię to wyjątkowo, jeśli w ogóle.

Mówiąc o zespole jezuickim na placu uniwersyteckim, można wspomnieć o domniemanych autorach projektów budynków kościoła i uniwersytetu – **Teodorze Morettim**²⁶ i **Dominiku Martinellim**²⁷. Po cóż jednak brnąć w domysły, gdy autorzy różnych opracowań²⁸ stwierdzają (jeśli chodzi o włoskie inspiracje), że autor wystroju kompleksu Leopoldyny, Krzysztof Tausch z Innsbrucka, był uczniem i współpracow-

²⁶ *Leksykon architektury Wrocławia, op. cit.*, s. 1004, autor hasła: W. Brzezowski.

²⁷ J. Czerwiński, *Wrocław – przewodnik*, Eko-Graf, Wrocław 2010, s. 130.

²⁸ M.in. *Leksykon architektury Wrocławia, op. cit.*, s. 1029, autor hasła: H. Dziurla; *WROCLAW, przewodnik po dawnym i współczesnym mieście, op. cit.*, s. 147; B. Kowalczyk, *Aula Leopoldyna*, Wrocław 2007, s. 9; J. Czerwiński, *op. cit.*, s. 141.

nikiem **Andrei Pozza**, że o wpływie architektury rzymskiego kościoła **Il Gesù** na późniejsze budowle jezuickie (w tym nasz Kościół Uniwersytecki) wspomnę tylko dla zasady? Na ogół mówi się z satysfakcją, że w tymże Kościele Uniwersyteckim znajduje się kopia słynnej Piety **Michała Anioła**, jedna z tych, które posłużyły za wzór przy rekonstrukcji watykańskiego oryginału po uszkodzeniu tegoż przez szaleńca w 1972 r. Wielki **Michelangelo Buonarroti** ma zresztą we Wrocławiu (i to w ważnym dla turystów miejscu: przed Muzeum Narodowym) swój pomnik, dzieło Roberta Haertla²⁹ z roku 1880 lub 1881, tworzący wraz z posągiem Albrechta Dürera tego samego autora symboliczną syntezę dwóch tradycji artystycznych – śródziemnomorskiej i północnoeuropejskiej.

Skoro już przenieśliśmy się w myślach do Muzeum Narodowego... z pewnością zasoby naszych kolekcji artystycznych związane z Włochami (państwem) i z Włochami (twórcami) mogłyby stać się tematem osobnego artykułu. Tutaj chciałbym wspomnieć o kilku zaledwie dziełach ze zbiorów tego muzeum. Według mnie wręcz symboliczne znaczenie ma fakt, że prezentację historii malarstwa polskiego niemalże otwiera *Wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu 1633*, i to w dwóch ujęciach, w tym na obrazie sławnego **Canaletta**. Czyż miłośnik Włoch może pozostać obojętny na fakt, że to właśnie w Rzymie objawiła się światu w swym przepychu dawna Rzeczpospolita Obojga Narodów i że ponad sto lat później przybysz z Wenecji swoimi wędutami Warszawy objawił nam samych siebie, jakby podtykał nam lustro?

Także dział sztuki europejskiej rozpoczyna „zestawienie dwóch renesansów – włoskiego i północnoeuropejskiego”³⁰. Jako przyciągającą uwagę ciekawostkę (ze względu na osobę autora), ale zarazem interesujące samo w sobie dzieło można tu wymienić obraz **Giovanniego Santiego** (ojca Rafaela) *Oplakiwanie. Madonna z Jezusem i świętym Janem* **Bronzina** wykazuje charakterystyczne cechy kolejnej epoki – manie-

²⁹ *Leksykon architektury Wrocławia, op. cit.*, s. 979, autor hasła: P. Łukaszewicz.

³⁰ http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/56,35771,13033252,Muzeum_wyjelo_malarskie_cuda_z_przepastnych_magazynow.html.

ryzmu³¹. A i prezentacja baroku nie obejdzie się nie tylko bez pokazania malarzy włoskich (**Lorenzo Lippi**, **Antonio Carneo**), lecz także – oczywiście! – italianistów z północy³².

Wracamy na plac Uniwersytecki! Przy prezentacji dekoracji (stiu-ków) w kościele i w Auli Leopoldynie nie można pominąć nazwiska ich autora – **Ignacego Alberta Provisorego** (?–1743)³³. Niektórzy żartują, że to od tego nazwiska pochodzi termin „prowizorka”, ale oczywiście jest to etymologia ludowa, podobnie jak w przypadku roboty rzekomo „alla Carlona” Carlone. Z Provisorem współpracował **Krzysztof Józef (Christoph Joseph) Final (Finali)**, nawet jeśli włoskiego pochodzenia, to już „mieszczanin wrocławski”³⁴, autor sztukaterii w kaplicy opata Hochberga przy kościele św. św. Wincentego i Jakuba i w kościele Najświętszego Imienia Jezus. Też dobre miano dla autora prac wykończeniowych, a dla przewodnika pomoc mnemotechniczna.

W Auli Leopoldynie, wśród portretów przyokiennych, stanowiących genialny skrót historii wiary, teologii, nauki i literatury, widnieją podobizny **Mateusza Riccio**, **Roberta Bellarmina**, **św. Bonawentury**, **Cezarego Baroniusza**. Mimo że są tam przedstawicielami Kościoła powszechnego i międzynarodówki uczonych, i kojarzą się ze swymi osobistymi osiągnięciami, a nie z włoskim pochodzeniem, zawsze miło.

Bardzo często grupy turystyczne oglądają z zainteresowaniem widok Wrocławia z Wieży Matematycznej naszego uniwersytetu. Gdy skierujemy wzrok na południe, ku górą, myślimy już o dalszych opowieściach, jakimi uraczymy turystów w czasie zwiedzania innych miejsc Dolnego Śląska. By choćby naszkicować temat: majaczące na horyzoncie Góry Sowie przypominają nam o tym, że przy drążeniu sztolni kompleksu „Riese” w czasie II wojny światowej pracowali m.in. więźniowie włoscy. Kilkadziesiąt lat wcześniej Włosi zasłużyli się przy budowie linii kolejowej Wrocław–Kłodzko, m.in. drążąc tunel koło

³¹ *Muzeum Narodowe we Wrocławiu. Zbiory i wystawy. Przewodnik*, KAW, Wrocław 1983.

³² http://www.mnwr.art.pl/CMS/wystawy_stale/sztuka_europejska_XV-XXw.html.

³³ *Leksykon architektury Wrocławia, op. cit.*, s. 1011, autor hasła: R. Nowak.

³⁴ *Ibidem*, s. 969, autor hasła: A. Wojtyła.

Barda Śląskiego³⁵. Jak tu jednak nie wspomnieć, że przy podobnej okazji – budowy kolei – zawędrował do Galicji przodek reżysera Krzysztofa Zanussiego³⁶? Włosi jednak byli obecni nie tylko w podziemiach, ale i bliżej niebios: wszak to na Ślęży, świętej górze Słowian (ale i np. Celtów) – paradoksalnie jednoczącej region nie tylko w zamierzchłej przeszłości, ale i obecnie, dzięki tak ważnej radiowo-telewizyjnej stacji nadawczej – symbolem postępu technicznego stał się nadajnik włoskiej firmy ITELCO³⁷.

Żeby nie wpaść w podziw nad wyłącznie pozytywnym wkładem Włochów w rozwój naszego regionu, warto spojrzeć na zachód, ku Leśnicy, i przypomnieć sobie legendę o okrutnym staroście Horacym von Forna, której ciekawie opracowaną przez Joannę Płaskonkę wersję znalazłem na stronie <http://peku.pl/265/wloskie-historie-na-dolnym-slasku-zabarwione-czerwienia>:

Horatius von Forno miał usposobienie niczym wulkan. Z pochodzenia był wszakże Włochem. W 1651 roku kupił zamek w Leśnicy, który stał się jego domem. Do ulubionych zajęć tego jegomościa zaliczano dręczenie i maltretowanie służby. Najchętniej bił, policzkował i ciął batem Bogu ducha winnych lokajów i pokojówki. [...]

Dręczenie służby nie było jedynym zajęciem magnata. Na co dzień pełnił rolę starosty śląskiego zajmującego się rekatolizacją Śląska. Po pokoju westfalskim, kończącym wojnę trzydziestoletnią, Wrocław otrzymał prawo wolności wyznania, a cesarz zezwolił na budowę trzech kościołów ewangelickich na Śląsku. Jednakże protestanci byli pełni obaw. Horatius von Forno był znany jako oddany Habsburgom fanatyk. Wiele osób (łącznie z obsługą zamku) marzyło o jak najszybszej śmierci hrabiego. Powodem ich radości był fakt, iż nie musieli długo na to wydarzenie czekać. Minęły trzy lata od momentu kupna zamku, gdy magnat nagle zmarł.

Protestancka rada nie zezwalała katolikom na publiczne pogrzeby, jednakże w przypadku magnata zrobiła wyjątek. Jego pochówek był dla wielu ważnym wydarzeniem – szczególnie dla służby, która myślała, że od tego momentu zapanuje w zamku spokój. Historia Horatiusa nie byłaby zapewne aż tak ciekawa, gdyby nie fakt, iż hrabia powrócił do zamku jako duch.

³⁵ *Słownik geografii turystycznej Sudetów. Góry Bardzkie*, red. M. Staffa, I-BIS, Wrocław 1993, s. 50.

³⁶ http://it.wikipedia.org/wiki/Krzysztof_Zanussi.

³⁷ http://www.skps.wroclaw.pl/3_sudety/32_biblioteka/biblioteka131.pdf.

Zamieszkał w parku, skąd dobiegające jego krzyki i przekleństwa „umilały” życie służbie. [...]

W ślady słynnego ojca poszedł jego syn, Karl Anton von Forno, który również uwielbiał pastwić się nad ludźmi, szczególnie nad młodymi, ładnymi pokojówkami. Kiedyś nawet uciekająca przed nim służąca wołała umrzeć, skacząc do Bystrzycy, niż oddać się w jego ręce.

Spokój na zamku w Leśnicy zapanował dopiero, gdy jego właścicielami stali się krzyżowcy z czerwoną gwiazdą.

Inną wersję tego podania przedstawia Krzysztof Kwaśniewski w swym zbiorze legend³⁸, gdzie wywodzi pochodzenie rodziny von Firnau z Czech (co oczywiście nie unieważnia hipotezy o włoskiej krwi w jej żyłach).

Zejdźmy na ziemię, a konkretnie na parter uniwersyteckiego gmazyska. W odbudowanym Oratorium Marianum małe organy mistrza **Adama Horatia Caspariniego**, pochodzące z 1718 r., niegdyś mające swe miejsce w kościele świętej Elżbiety³⁹, przypominają nam o tym śląsko-łuzycyckim rodzie organmistrzów i o tym, że „wymiana artystyczna” nie była jednostronna – to żarowianin Johann Eugen Caspar (ojciec urodzonego w Padwie Orazia), pracując dla Włochów, stał się Casparinim. Po wyjściu z Oratorium turyści zazwyczaj zwracają uwagę na tablicę pamiątkową poświęconą pamięci Johannes Brahmsa i innych artystów, których muzyka rozbrzmiewała w Oratorium i w Auli. Widnieje tam też nazwisko Niccolò Paganiniego, który koncertował we Wrocławiu w roku 1829⁴⁰. Jest to też dobra okazja, by uświadomić cudzoziemcom pewną osobliwość języka polskiego: rzeczowniki własne odmieniają się przez przypadki⁴¹.

Ponadto w samym przedsionku gmachu głównego Uniwersytetu znajdujemy dowód na więzi (a może i dosłownie „więzy”) polityczne łączące ziemię południowej Polski z pewnymi regionami Włoch: w górze cesarskim umieszczonym na płafonie nad głównym wejściem wid-

³⁸ K. Kwaśniewski, *Legends i podania wrocławskie i dolnośląskie*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006, s. 181.

³⁹ J. Czerwiński, *op. cit.*, s.133.

⁴⁰ Zob. w tym numerze „*Italica Wratislaviensia*” artykuł L. Palmeriniego *Breslavia nelle lettere di Niccolò Paganini* (przyp. red.).

⁴¹ <http://wiadomosci.onet.pl/paganini-we-wroclawiu/yk5gn>.

nieją herby ziem posiadanych przez Habsburgów, wśród których wyraźnie widać emblemat Sycylii oraz Księstwa Mediolanu. Habsburgowie w tym czasie panowali zatem nad Śląskiem i częścią Włoch. Niedługo później Śląsk częściowo utracili, lecz posiadli inną część ówczesnych ziem zamieszkałych przez Polaków, tzw. Galicję i Lodomerię, zaś we Włoszech aż do okresu Risorgimenta rządili w tzw. Królestwie Lombardzko-Weneckim. Nie dziwi zatem, że wspólny okupant doczekał się niepochlebnej wzmianki w hymnie narodowym Włoch⁴²:

Già l'Aquila d'Austria
Le penne ha perdute.
Il sangue d'Italia,
Il sangue Polacco,
Bevé, col cosacco,
Ma il cor le bruciò.

Już austriacki orzeł
Stracił swe pióra.
Krew włoską,
Krew polską
Pił wraz z Kozakiem,
Lecz wypaliła mu serce.

Idąc od strony Uniwersytetu ku Rynkowi, można wybrać ulicę Więzienną, a przy niej nawiązać do zasług Włochów dla współczesnego Wrocławia. Cały kwartał, który został odbudowany staraniem spółki **Italiana Costruzioni**, nosi nazwę „Galeria Italiana” i mieści kilka włoskich lokali, a charakter „Little Italy D.O.C.” tego miejsca został potwierdzony ustawieniem przy jednej z pizzerii figurki krasnala-Włocha, ufundowanej przez przedstawicieli zaledwie kilkusetosobowej, ale prężnej współczesnej wrocławskiej mniejszości włoskiej, z inicjatywy **Marcella Murgii**. Krasnala zaprojektował grafik **Laca de la Vega**⁴³.

Natomiast przy ulicy Szewskiej latem 2013 r. przez dłuższy czas można było podziwiać fotograficzną wystawę plenerową. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że fotogramy w dużym formacie przedstawiały kilkanaścioro przedstawicieli i przedstawicielek *Bel Paese* przebywających obecnie dla pracy, nauki lub interesu w naszym mieście. Turystom, którzy wówczas przechodzili tym traktem, można było pochwalić się ową ekspozycją jako dowodem dwóch faktów:

⁴² http://pl.wikipedia.org/wiki/Hymn_Wloch.

⁴³ <http://krasnale.pl/2013/07/04/tak-bedzie-wygladal-wloski-krasnal-zobacz-w-ktorym-miejscu-zamieszka/>.

aktywności i ekstrawertyczności przybyszy z Półwyspu Apenińskiego i sympatii dla tegoż narodu żywionej nie tylko przez fotografików.

Dotarłszy do Rynku, skupiamy naszą uwagę głównie na malowniczym Ratuszu, do którego budowy i upiększenia Włosi wnieśli niewielki jedynie wkład. Jednak już stojąc przed południową fasadą dawnej siedziby władz miejskich, mamy w zasięgu wzroku kilka obiektów kojarzących się z nazwiskami Włochów.

Na rogu rynkowej Strony Zielonej Rury i ulicy Oławskiej stoi dom Pod Złotą Koroną, będący powojenną rekonstrukcją nawiązującą nie do przedwojennego budynku z 1904 roku, lecz do wyburzonej dwa lata wcześniej kamienicy przebudowanej w latach 20. XVI w. w stylu renesansowym najprawdopodobniej przez architekta włoskiego, być może Vincenzia da Parmataro (tu też nie oprę się chęci zacytowania wielce pouczającego hasła z *Leksykonu architektury Wrocławia*):

Vincenzio da Parmataro [Vysenz, Vincentius, Parmaturo, Parmentana, Parmentaria, Parmansth, Pormetoria?] (?–przed 1533), pierwszy znany z nazwiska budowniczy, murarz i kamieniarz włoski we Wrocławiu, wymieniony 13 VIII 1518 z okazji uzyskania praw mieszczańskich i przyjęcia do cechu murarzy. Uznawany za artystę przybyłego na Śląsk z Paramonte w pn. Piemencie lub z terenów pomiędzy rzekami Parma i Taro, tj. z okolic miasta Parmy. [...] Uważany jest za autora proj. przebudowy kamienicy Pod Złotą Koroną [...] ⁴⁴.

Sens wyboru tego kształtu dla odbudowywanego po wojnie (oczywiście po II wojnie światowej) domu był oczywisty: sprawienie wrażenia, że nowa, ludowa Polska „lepiej dba” o zabytkowy kształt Wrocławia niż sami jego wielowiekowi gospodarze, Niemcy, którzy (wbrew żalom nawet wrocławskich miłośników historii) nie umieli obronić renesansowej (a więc w domyśle – bardzo cennej) budowli przed inwazją nowoczesności, a także przypomnienie, iż nie tylko Niemcy przyczynili się na przestrzeni wieków do rozwoju nadodrzańskiej metropolii. Biedny Wincenty, który w niemieckojęzycznym Wrocławiu znalazł dru-

⁴⁴ *Leksykon architektury Wrocławia, op. cit.*, s. 1007, autor hasła: P. Oszczanowski.

gą ojczyznę, był zatem wykorzystywany propagandowo jako symbol nie-Niemca, niemal substytut Polaka.

Dla równowagi z drugiej strony Ratusza mamy dzieło Polaka wywodzącego się z włoskiej rodziny, który zapewne bardzo zdziwiłby się, że posąg jego dłuta zdobi wrocławski rynek. Oczywiście mowa o **Leonardzie Marconim** (ur. 1835 r. w Warszawie, zm. 1899 r. we Lwowie)⁴⁵, autorze pomnika Aleksandra Fredry, przeniesionego po II wojnie światowej ze Lwowa.

A w głębi rynku, na Stronie Siedmiu Elektorów, widać kamienicę z polichromią przedstawiającą właśnie owych najważniejszych władców Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Oryginalne malowidło przypisywane jest wspomnianemu wyżej Giacomo Scianziemu, jednak przez wiele powojennych dziesięcioleci fasada była pozbawiona tego ornamentu, zbyt dobitnie przypominającego o niemieckiej przeszłości miasta.

Omawiając dzieje pobliskiego placu Solnego, wspomina się o przybyszu z Włoch, **św. Janie Kapistranie**, na którego wezwanie mieszkańcy piętnastowiecznego Wrocławia palili tam przedmioty zbytku. Podobno słowa Kapistrana „trzeba było tłumaczyć z włoskiego na niemiecki, a i tak porywał tłumy”⁴⁶. Wkrótce w tymże miejscu doszło także do *autodafe* przedstawicieli społeczności żydowskiej – ponieśli oni odpowiedzialność zbiorową za rzekomą profanację hostii. Wikipedia opisuje to krótko, lecz konkretnie w następujących słowach (wyraźnie podkreślając odpowiedzialność kaznodziei, a zarazem inkwizytora):

Między 14 lutego a 27 kwietnia 1453 roku Kapistran przebywał we Wrocławiu jako „inkwizytor generalny”, gdzie wygłaszał po trzy kazania dziennie. Prawdopodobnie wygłaszał je po łacinie, które były tłumaczone na niemiecki i czeski. Jego kazania porywały ludzi do tego stopnia, że 22 lutego na Placu Solnym mieszczanie spalili na stosie takie zbytki, jak: lustra, maski, kości, karty do gry i szachy. Wrocławskie kazania Kapistrana, częściowo skierowane przeciwko Żydom i judaizmowi, doprowadziły do wygnania z miasta ludności żydowskiej i do spalenia na stosie 41 wrocławskich Ży-

⁴⁵ http://pl.wikipedia.org/wiki/Leonard_Marconi.

⁴⁶ B. Maciejewska, *Wrocław, dzieje miasta*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2002, s. 46.

dów. W trakcie pobytu Jana Kapistrana we Wrocławiu grupę miejscowych Żydów oskarżono o kradzież i profanację konsekrowanych hostii. Oskarżonych aresztowano i postawiono przed trybunałem, na czele którego stanął sam Kapistran. Trybunał skazał 14 Żydów na śmierć przez ćwiartowanie, kolejnych 27 spalono na stosie. Około 20 osób ochrzczono pod przymusem. Po porozumieniu z Władysławem, królem Czech i Węgier, Jan Kapistran nakazał wygnać pozostałych we Wrocławiu Żydów, przy czym dzieci do lat 7 zostały ochrzczone i przekazane chrześcijanom.

Ciekawe, że sam Kapistran, „ulubieniec ludu”, który swymi nawoływaniami do walki miał zapobiec klęsce chrześcijan w walce z Turkami pod Belgradem⁴⁷, był synem imigranta, niemieckiego barona (stąd przydomek Jana, *Giantudesco*) z orszaku pretendenta do tronu Neapolu Ludwika I Andegaweńskiego. Być może dlatego czuł się tak dobrze także w naszych stronach, choć niemieczyny już w kazaniach nie używał. Obecnie we Wrocławiu ma swą ulicę w pobliżu Muzeum Architektury, którego siedziby budowę zainspirował, gdyż pierwotnie był to przecież klasztor bernardynów, wzniesiony wraz z klasztornym kościołem w latach 1463–1501.

Przechodząc do mniej tragicznych tematów, można wspomnieć, idąc ulicą Ofiar Oświęcimskich ku Świdnickiej, o kolejnym włoskim nazwisku związanym z Wrocławiem. W XIX w. przy ówczesnej ulicy Pańskiej (Junkerstrasse), pod numerem drugim, znajdowała się słynna kawiarnia **Periniego**, gdzie bywał m.in. Juliusz Słowacki, o czym pisze niezawodna Beata Maciejewska w swym artykule w „Gazecie Wyborczej”, zamieszczonym także w sieci⁴⁸.

Wielki poeta mógł tam czytać prasę w języku polskim, ale także, gdyby zechciał, włoskim i francuskim. Jak można dowiedzieć się z artykułu Grzegorza Sobla⁴⁹, rodzina Perinich (twórców m.in. słynnego w dawnym Breslau przysmaku – torcika królowej Luizy) wywodziła się

⁴⁷ V. Schauber, H. M. Schindler, *Święci na każdy dzień*, Świat Książki, Warszawa 2000.

⁴⁸ http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,35762,6374039,Julek__wybacz_Wroclawowi.html.

⁴⁹ <http://smakiwroclawia.pl/2012/10/19/cafe-josty-%E2%80%93-legenda-kawiarni-berlina/>.

ze środowiska cukierników gryzońskich z Engadyny (obecna Szwajcaria), którzy – po cofnięciu im w XVIII w. przywilejów, dzięki którym ich działalność kwitła w Republice Weneckiej – przenieśli swe lokale do innych krajów Europy.

Wędrując ulicą Świdnicką, możemy pochwalić się Włochom naszą operą, gdzie często rozbrzmiewają utwory kompozytorów włoskich, o czym informują nas widoczne z dala afisze. Niektórzy Włosi utwierdzają się więc w przekonaniu wyrażonym mniej więcej tak: *My tworzymy lepszą muzykę, ale wy ją bardziej doceniacie!* (zastyszane)⁵⁰.

W pobliżu znajduje się również bardzo oryginalny (a zatem intrygujący turystów) pomnik-pierścień ku czci rotmistrza Witolda Pileckiego – „ochotnika z Auschwitz”, powojennego męczennika komunistycznych kazamat. Dopiero niedawno zorientowałem się, że przedstawiając Włochom postać owego bohatera, mogę (wzbogacając samemu swą skromną wiedzę) powołać się na biografię naszego bojownika autorstwa Włocha, **Marca Patricello**, zatytułowaną właśnie *Il Volontario*, wydaną we Włoszech przez wydawnictwo Laterza, a w polskiej wersji przez Wydawnictwo Literackie⁵¹. Co więcej, książka ta otrzymała w 2010 r. nagrodę Premio Acqui Storia w kategorii popularyzatorskiej.

Pozostając w klimacie historii XX w., zakończę swą gawędę przypomnieniem, że we Wrocławiu mamy miejsce wiecznego spoczynku włoskich ofiar dwóch wojen światowych. Na **Cmentarzu Żołnierzy Włoskich**⁵² przy ul. Grabiszyńskiej, założonym z inicjatywy rządu włoskiego w 1928 r., pochowano 1016 żołnierzy, przeważnie jeńców wziętych do niewoli przez Niemców wspierających wojska austro-węgierskie w bitwie z Włochami pod Caporetto (obecnie Kobarid na terenie Słowenii) w październiku 1917 r., którzy zmarli później w różnych niemieckich obozach wojennych. Spoczywa tam także 20 Włochów in-

⁵⁰ Z operą współpracowali zresztą artyści włoscy, jak choćby w ostatnich latach pianista, kompozytor i dyrygent Francesco Bottigliero.

⁵¹ M. Patricelli, *Ochotnik. O rotmistrzu Witoldzie Pileckim*, przeł. K. Żaboklicki, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011.

⁵² Zob. także w tym numerze „Italica Wratislaviensia” artykuł G. Trzaskowskiej pt. *Z ziemi włoskiej do Polski. Cmentarz Żołnierzy Włoskich we Wrocławiu z okresu pierwszej wojny światowej* (przyp. red.).

ternowanych (być może rozstrzelanych) przez Niemców we Wrocławiu w latach 1943–1945⁵³. Pochowane ofiary upamiętnia obelisk zaprojektowany przez **Angela Regrettiego**⁵⁴ – nazwisko (być może właściwie brzmiące Negretti) łatwe do zapamiętania w tym kontekście (choć *regretto*, jak uczy słownik *lo Zingarelli*, to archaizm i galicyzm) – wykonany w Monachium z włoskiego kamienia *pietra del Carso*^{55, 56}. Co prawda turystyczne grupy zorganizowane nigdy nie mają owego cmentarza w swoim programie (co bardzo łatwo usprawiedliwić: spoczywają tam żołnierze bardzo młodzi, zapewne przeważnie zmarli bezpotomnie), warto jednak pamiętać o istnieniu również tego symbolu łączności dziejów naszych ojczyzn.

Jak wynika z powyższego opisu, szansa na nawiązanie lepszego kontaktu z grupą turystów – poprzez uwypuklenie w wyjaśnieniach związków między zwiedzonym miastem a ojczyzną gości – jest dla przewodnika pewną wartością. By jej nie zmarnować, przewodnik turystyczny musi nieustannie wzbogacać swą wiedzę. Parę zdań na ten temat pozwolę sobie zamieścić poniżej.

Przewodnikiem turystycznym zostaje się (a przynajmniej tak było do momentu wprowadzenia przepisów deregulacyjnych) po ukończeniu specjalnego kursu i zdaniu egzaminu. Nie jest jednak tak, że kurs daje pełną wiedzę o tym, co należy mówić turystom (w naszym przypadku o Wrocławiu), bądź umiejętność przekazywania tej wiedzy. Pozwolę tu sobie na osobiste wspomnienie: gdy przed egzaminem pytano mnie, jak długo przygotowywałem się do niego, zgodnie z prawdą odpowiadałem, że od ćwierć wieku, co budziło zdziwienie kolegów i koleżanek

⁵³ J. Czerwiński, *op. cit.*, s. 252.

⁵⁴ Z. Antkowiak, *Pomniki Wrocławia*, Ossolineum, Wrocław, 1985, s. 66.

⁵⁵ <http://www.archiwum.wyborcza.pl/archiwum/tag/cmentarzu+wojennym>.

⁵⁶ Na stronie <http://www.situs.it/mciberlino/stahnsdorf-i.htm> poświęconej włoskiemu cmentarzowi wojennemu pod Berlinem identyczny (lub prawie) obelisk jest opisany jako dzieło Angela Negrettiego. Na stronie <http://rp1.salon24.pl/535079,dwacmentarze-bolonia-i-wroclaw,4> znajdujemy zdjęcie, na którym nazwisko brzmi „Negretti”; według autora bloga mogło to być nazwisko kamieniarza. Według nas jest również możliwe, że podpis (bardzo zniszczony) został odczytany przez Polaków jako „Regretti” (wersja rozpowszechniana później w przewodnikach i słownikach), a następnie poprawiony na „Negretti”.

z kursu, nierzadko o połowę młodszych ode mnie. Tak jak wiadomości o Wrocławiu naturalnie zdobywa się dzięki lekturze (książek popularyzatorskich, artykułów prasowych – szczególnie zamieszczanych w lokalnych gazetach, atlasów, słowników, encyklopedii, źródeł internetowych), ale także dzięki słuchaniu innych przewodników, podsłuchiwaniu anegdot i legend, tak i umiejętność harmonizowania wykładu ze zwiedzaniem, przyciągania (a w razie potrzeby rozpraszania) uwagi słuchających, odpowiadania na (najczęściej powtarzające się, ale niekiedy niebanalne i zaskakujące) pytania turystów nabywa się dzięki własnemu doświadczeniu oraz skwapliwemu czerpaniu z obfitej skarbnicy wzorców prezentowanych przez kolegów.

Nie bez związku z powyższym – wiedza przewodnika i sposób jej przekazywania różnią się od mądrości i metody jej wykładania charakterystycznych dla naukowca: geografa czy historyka. Kiedy jeden z wykładowców na kursie zareagował na bardzo szczegółowe pytanie słuchacza: „To zbyt trudne pytanie dla historyka, musi na nie odpowiedzieć przewodnik”, nie był to tylko paradoksalny żart-komplement. O ile cechami „naukowości” są: usystematyzowanie wiedzy, jej sprawdzalność, niesprzeczność, ścisłość, dążenie do obiektywizmu, innowacyjność, to dla narracji przewodnika charakterystyczne bywają: niespójność, paradoksalność, uproszczenia, opowiadanie bajek i legend, często wzajemnie sprzecznych, niesprawdzonych hipotez, anegdot i żartów, doświadczeń osobistych i subiektywnych opinii; w przeciwieństwie do wielkich syntez i szczegółowych opisów, będących owocem pracy badacza, przewodnik unika zarówno teorii historyzoficznych, jak i zbiorów suchych danych faktograficznych, o ile nie wynika z nich jakaś ciekawostka, która uzasadnia „zawracanie nimi głowy” słuchającym. Naturalnie umiejętność zawarcia morza faktów w krótkim, acz precyzyjnym streszczeniu jest ważna, tak samo jak zdolność do rozwinięcia w długie opowiadanie (pełne umiejętnie wplecionych dygresji, czy wręcz dywagacji) mało znaczącego pretekstu (np. podczas przedłużającego się oczekiwania na środek transportu lub postoju w korku). Przewodnik bywa też raczej popularyzatorem wiadomości zasięgniętych od kolegów niż odkrywcą, choć ideałem jest oczywiście ogólna erudycja połączona z (nierazko wynikającą z prawdziwej pasji) specjalizacją w jakiejś dziedzinie. Taki

przewodnik-naukowiec, przewodnik-badacz musi się jednak liczyć z tym, że rzadko będzie miał okazję, by podzielić się pełnią swych przemyśleń czy szczegółowością swych dociekań z publicznością. Wszakże w sytuacjach niecodziennych (brak lub nadmiar czasu, specyficzna grupa docelowa) zarówno głębia wiedzy, rozległość horyzontów, jak i hasłowa zwięzłość wypowiedzi czy żartobliwa pointa mogą okazać się zbawienne dla reputacji przewodnika, a zatem po trosze i naszego kraju, regionu i miasta, których swoistymi ambasadorami przyszło nam być.

Powyższe uwagi dotyczą – moim zdaniem – wszystkich przewodników i pilotów wycieczek turystycznych, jednak oczywiście każdy z wykonujących nasz zawód musi też pamiętać o specyficznym charakterze odbiorcy (najczęściej grupowego), którego obsługę akurat nam zlecono. Urokiem naszego powołania jest to, że każdy kolejny klient, czy to indywidualny zwiedzający, czy to wchodzący w skład grupy, jest inny i niepowtarzalny. Z perspektywy czasu można jednak wykształcić w sobie pewne schematy i przewidzieć, jakie wymagania postawi przed nami np. objazdowa wycieczka włoskich młodych emerytów podczas półdniowego pobytu we Wrocławiu, jakie profesor – gość uniwersytetu, a jakie mieszana polsko-włoska grupa młodzieży poznająca Dolny Śląsk w ramach wymiany międzyszkolnej.

Jeśli ktoś pyta mnie, kim są moi słuchacze (choćby włoskojęzyczni), muszę odpowiedzieć, że bardzo różnymi ludźmi – od działaczy związkowych po biznesmenów, od studentów uniwersyteckich na stypendiach po techników w delegacji. Na ogół twierdzą, że nie chcą szczególnego typu oprowadzania, tylko programu standardowego i że potrzebują informacji o Wrocławiu „od podstaw”, później jednak okazuje się często, że mają już to szczegółową (choć wybiórczą) wiedzę na temat naszego kraju i regionu, już to wielką ambicję uzyskania takiej wiedzy, a często obie te rzeczy naraz. Stąd trudnym zadaniem jest odpowiednie wyważenie potrzeb dużej grupy, w której należy często pogodzić interesy i życzenia tych, którym wciąż mało zwiedzania, oraz tych, którym zależy na zakupach (lub jakimś konkretnym zakupie) bądź na odpoczynku po nocy spędzonej w autokarze. Obsługę tych, którzy potrzebują bardzo szczegółowych wskazówek, i tych, którzy preferują odkrywanie *terrae incognitae Wratislaviensis* na własną rękę.

Cechami wspólnymi dla większości moich włoskich turystów z pewnością były: ciekawość świata, sympatia dla Polski (połączona często z dość stereotypowym jej postrzeganiem, bądź z własnymi wybiórczymi doświadczeniami), hałaśliwe i szczere wyrażanie pozytywnych i negatywnych emocji, rozdarcie między koniecznością podporządkowania się woli grupy a pragnieniem skorzystania z urlopowej swobody. Także i w tym akapicie nie odkrywam Ameryki (jak Włosi Kolumb czy Verazzano). Znajomość pewnych stereotypów pomaga jednak chociażby w zmniejszeniu stresu przed wyzwaniem – spotkaniem kolejnych towarzyszy kilkugodzinnej zaledwie przechadzki, do których jednak bez oporów wkrótce zwracam się *per cari amici*.

Z tego punktu widzenia ciekawym przyzwyczajeniem niżej podpisanego jest oczekiwanie, po jak krótkim czasie któryś z przybyszy z Półwyspu Apenińskiego zareaguje na me słowa zacytowaniem porzekadła „Tutto il mondo è paese”. Zanotowany rekord to 7 minut, choć nie wykluczam, iż któryś z gości nie odezwał się tak pod nosem już w momencie wysiadania z autobusu...

Ostatnio wiele mówi się w środowisku przewodników o deregulacji naszego zawodu. By móc kompetentnie wypowiadać się na ten temat, należałoby poznać dokładnie nowe przepisy. Nie dotyczą one jednak już aktywnych przewodników, ale ich potencjalnej konkurencji. Z tego punktu widzenia wypada zaczekać na skutki zmian. Występuje obawa, że przewodników miejskich zaczną zastępować piloci, a pilotów – kierowcy i że stanie się tak z uwagi na dążenia biur podróży do oszczędności. Powszechność tego zjawiska będzie zależeć od roztropności organizatorów turystyki. Osobiście nie tyle niepokoi mnie, co raczej razi fakt, że na przykład włoski pilot będzie mógł oprowadzać po Wrocławiu czy Krakowie – nie dlatego jednak, że zrobi to gorzej ode mnie (bo często pewnie lepiej), lecz dlatego, że analogicznego prawa na zasadzie wzajemności nie przyznaje mi (a raczej moim kolegom) strona włoska. Podobnie: nie mam ambicji przenoszenia się do Krakowa i podbierania pracy tamtejszym przewodnikom (szczególnie w obiektach zamkniętych), nie chciałbym jednak być pozbawiony możliwości swobodnego, kształcącego spaceru z pilotowaną grupą (np. wyruszającą z Wrocławia lub tu zakwaterowaną na dłużej) po jagiellońskiej stolicy – oczywi-

ście przyznając to samo prawo u nas krakowskim kolegom. Uważam za słuszne, by nasze miasto mógł swobodnie pokazać swym uczniom np. nauczyciel z innego regionu, znający potrzeby i cele edukacyjno-rekreacyjne swych podopiecznych.

Co do walorów kursów i egzaminów: w swoim dotychczasowym kształcie nie zapewniały być może pełnego wykształcenia i pewnego wyselekcjonowania dobrych przewodników, z pewnością jednak pozwalały na zniechęcenie do tego sposobu zarobkowania osób w ogóle się do tego nienadających (a wśród nich zapewne – niestety – licznej grupy amatorów tyleż kompetentnych co niepasujących do schematu). Sądzę, że sprawy doboru usług dla zorganizowanych grup powinien regulować zdrowy rozsądek. Nie należy się jednak dziwić, jeśli przegrywać będzie on często z pogonią za szybko osiągniętym zyskiem, niekoniecznie spowodowaną krótkowzrocznością biur podróży, lecz wymuszoną żelaznymi prawami rynku. Dopóki jednak klientów mają zarówno najtańsze, jak i najdroższe hotele i kampingi, lecz mało kto nocuje pod mostem, zaś żywienie zbiorowe rywalizuje skutecznie z prowiantem w formie kanapek w chlebaku, można mieć nadzieję, że na przyzwoite usługi przewodnickie też znajdzie się nabywca.

By jednak faktycznie usługi te zachowywały swój poziom, warto nie tracić z pamięci potrzeby zróżnicowania narracji w zależności od kraju pochodzenia turystów, czego przykład starałem się podać w niniejszym artykule.

WHAT DOES A WROCLAW CITY GUIDE TELL ITALIAN TOURISTS ABOUT THEIR FELLOW COUNTRYMEN?

Summary

The author describes the standard tourist itinerary across the city of Wrocław, especially the sites that concern the Italian presence in Wrocław or the merits of the Italian people regarding the region and its capital (artists, architects, exponents of the Church, soldiers, immigrants, etc.). He expresses the opinion that knowledge about

elements of history associated with those of the same origins as the tourist group may help guides to interest and involve the group more and to improve the quality of their work. He briefly describes the preparation of the guides for their work and their sources of information, and presents the necessity of choice and selection of the material, depending on the current target audience.

Keywords: Wrocław, guide, tourist, Italian, city



1. Pomnik Jana XXIII / Statua di Giovanni XXIII. Fot. Wioletta Bakinowska, 2014



2. Ulica Jana Kapistrana / Via Giovanni da Capestrano. Fot. Wioletta Bakinowska, 2014



3. Pomnik Aleksandra Fredry, dzieło Leonarda Marconiego / Monumento a Aleksander Fredro, opera di Leonard Marconi. Fot. Wioletta Bakinowska, 2014



4. Krasnal Włoski imieniem *Italudek* na ulicy Więziennej / Gnomo italiano battezzato *Italudek* in via Więzienna. Fot. Ziemowit Pazda, 2014



5. Cmentarz Żołnierzy Włoskich / Cimitero Militare Italiano. Fot. Ziemowit Pazda, 2014